

Meissner Stefan

część II z II

Sygnatura notacji: **N0171**

Data urodzenia: **14.01.1926 r.**

Data nagrania: **11.08.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Dom rodziny Zielińskich, Warszawa, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 48 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stefan Meissner: No i później właśnie była ta akcja na Ciepłej, gdzie zginął mój brat. I niestety Stare Miasto nie zdołało się przebić górą, tylko jeden oddział, już nie pamiętam którego zgrupowania, ale jeden oddział się przebił, przedarł przez ogród Saski do Śródmieścia. – Z Batalionu „Zośka”. – Z Batalionu „Zośka”, ale nie cały chyba. – Nie, kompania. – Tylko jedna jakaś jedna drużyna. W każdym razie reszta nie zdołała. No, ale reszta, znaczy potem, no pomagaliśmy wychodzić tym, tam, no na placu Napoleona był wjazd, nie pamiętam, jak się ta ulica nazywała... I tam pamiętam, żeśmy pomagali niektórym ludziom, którzy przeszli kanałami. Wyciągaliśmy ich. No, ale wyglądało, że teraz przychodzi nasza kolej. Niemcy, znaczy tak ja to widzę, rozbijali dzielnice, rozdzielali i później wykańczali kawałkami. Wyglądało, że chcą się połączyć oddziały w Ogrodzie Saskim, niemieckim, i na Dworcu Głównym, że chcą się połączyć. Myśmy byli pierwszą linią, którą musieli zaatakować. I wtedy zaczęły się te walki o Astorię. Najpierw posłali „Goliata” z rogu Alei Jerozolimskich. I pamiętam, koledzy z „Piatem” poszli na drugą stronę Marszałkowskiej. I tam wystrzałem z „Piata” przerwali kable tego „Goliata”. Tak że zanim dojechał do naszej barykady, to wybuchł. No a później... Zaatakowali te pierwsze kamienice na Chmielnej od Marszałkowskiej. No i stopniowo zajmowali. Myśmy byli... I wtedy... Znaczy było... Już nie pamiętam, ile to było... Cztery czy pięć kamienic między Marszałkowską a „Astorią”. Wtedy taki sierżant „Grusza”, stary wyga taki, i z kilkoma z nas poszliśmy do „Astorii”, która była w naszych rękach. A Niemcy już zajęli tę kamienicę od Marszałkowskiej. No i następna atakują „Astorię”. Więc poszliśmy na strych, bo tam było przebite przejście ze strychu do następnej kamienicy, którą już Niemcy zajęli. I myśmy tam weszli. I przy tym przebitym przejściu no żeśmy czekali. No więc czekamy przy tym przebitym przejściu. Ja mam „Stena”, „Grusza” ma nagant taki rosyjski, zdaje się, tylko trzy kule do niego. I „Komik”, który miał „Visa”, nie wiem, ile do niego pocisków. Ale ja miałem „Stena” i nawet trzy magazynki. Tak że czekamy tam, przy tym wjeździe i słyszy-

my, bo jest strych i później dalej tak strych, i tak strych idzie, więc tam jakieś słyszymy głosy niemieckie, nawoływania. Zauważyłem cię, że idzie ktoś z rewolwerem w ręku. No więc się wychyliłem i pociągnąłem. No i ten człowiek upadł. To był oficer niemiecki, jak się później okazało, major SS. I Niemcy od razu ustawili tam dalej karabin maszynowy. A nie, jeszcze nie... Jak on się przewrócił, to cisza. I „Grusza” mówi: „Skocz tam, zobacz”. No i ja pobiegłem tym strychem i na zakręcie trafiłem prosto na Niemców, którzy byli zaskoczeni tak, jak ja. Pociągnąłem za cięgiel i zacząłem uciekać. Wtedy oni za mną strzelali i później ustawili tam karabin maszynowy, tak że ja nie mogłem do tego wjazdu się dostać, tam, gdzie „Grusza” i „Komik” byli. Więc „Grusza” rzucił granat czy wiązkę granatów czy coś, tak że to mnie uratowało, bo w tym momencie, jak te granaty wybuchły, to dałem susa i przeskoczyłem przez ten wjazd. No a ten trup tego Niemca leżał tam, więc chcieliśmy go ściągnąć, ale jak tylko wyłoniliśmy się, to oni walili z karabinu maszynowego, ale w końcu bosakiem jakimś, już nie pamiętam, kto to ten bosak przyniósł, ale żeśmy go przeciągnęli na naszą stronę. No i wtedy okazało się, że to jest wyższy oficer z wysokimi odznaczeniami. Miał Eisenkreuz i Ritterkreuz nawieszane na szyi, więc wzięliśmy jego papiery. No naturalnie miał taką belgiijkę, tą piętnastkę, tak, pistolet, który też... No to... Aha, jeszcze dalej później było... Niemcy podpalili „Astorię”. Aha, jeszcze zanim podpalili, to my przy tym wjeździe czekamy na ich atak, nie wiemy, co dalej zrobić, gdy nagle olbrzymi wybuch... Z tej dziury w ścianie dmuchnęło kurzem i nie wiem czym. Gdy to wszystko opadło, to już tego sąsiedniego domu nie było. Tylko była kupa gruzów. Oni wysadzili ten dom w powietrze. I wtedy pamiętam, że wychyliłem się i patrzę, że jest kupa gruzów i tam Niemcy chodzą po tym, Niemieccy żołnierze po tych gruzach chodzą. I wtedy pociągnąłem ze „Stena”, jeden czy dwóch upadło i oni wtedy podpalili „Astorię”, tak że „Astoria” się zaczęła palić. I myśmy już właściwie w płomieniach, zbiegaliśmy z tych schodów tam na dół. Naprzeciwko skoczyliśmy do tej „Oazy”, tam, gdzie było dowództwo naszej kompanii. No z tymi trofeami wszystkimi: Eisenkreuz, Ritterkreuz, „piętnastka”, no i te różne papiery. I wtedy się okazało, że to był major SS, nazywał się Krenz. I wtedy „Astoria” się pali. Wszystkie już domy po tamtej stronie ulicy są przez Niemców zajęte. I teraz kwestia kto... Jak się „Astoria” wypali, to kto ją pierwszy zajmie, czy oni, czy my? No i tak... Ja pamiętam, że poszedłem spać. Obudzili mnie i powiedzieli, że przyszedł generał „Monter”. I że mam się tam natychmiast zameldować do porucznika „Stacha”. Więc zaspany taki tam przyszedłem i generał „Monter” oglądał te wszystkie papiery, te nasze zdobycze, no i mnie rękę wyciąga i mówi, że w imieniu ojczyzny dziękuję. Ja mówię: nie ma za co, panie generale. I potem mnie porucznik tak obrugał: odpowiada się: „Ku chwale ojczyzny”, pamiętaj następnym razem! No ale właśnie następnego razu już nie było, bo później... No właśnie, kto tą „Astorię” zajmie? Niemcy zajęli oficynę, tam ustawili karabin maszynowy, bo oficyny nie spalili, tylko ustawili karabin maszynowy, a tutaj spaliła się ta część „Astorii”. Więc myśmy czekali na... No teraz... Najpierw zaczęliśmy umacniać tą barykadę i bramy wszystkie. I wtedy, ja to też opisałem w książce, jak dostałem rozkaz, żeby przyprowadzić jak najwięcej ludzi do budowy, do umacniania bram i barykady. I zszedłem do schronu, nie do schronu, tylko do piwnicy. No i tam przy świeczce masę ludzi było, cywilów, którzy... Więc ja mówię, że: „Panowie, kto na ochotnika do budowy... Do budowy umocnień, barykad, bo Niemcy tu za chwilę mogą się zjawić, że są już tylko po drugiej stronie ulicy”, i tak dalej. Na to nikt się nie ruszył, tylko jakaś taka grubsza jej mość, zaczęła, wyszła i... A, bo ja mówię do jednego z takich młodych ludzi: „A pan? No ochotnika, pan...”? A ona, ta jej mość stanęła przed nim, mówi: „On nie pójdzie i nikt stąd nie pójdzie”. I wtedy zobaczyłem, że ludność cywilna, ci ludzie mają już wszystkiego dosyć. Bo te wszystkie kobiety zaczęły mówić: „Budujcie sobie sami barykady”. No i różne inwektywy, nieinwektywy. No i musiałem wrócić i zameldować, że nie mogę rozkazy wykonać i dlaczego. No potem było właśnie, kto dalej jeszcze, stoimy oni po tamtej stronie, postawili karabiny maszynowe w sąsiednim domu, w oknie. Tak że z tej

strony jak się tylko ktoś ruszył, to karabinami maszynowymi ostrzeliwali. Pamiętam, wtedy zostałem pierwszą ranę, udo mnie przestrzelili, ale to tylko mięśniowa taka, przestrzelone udo lewe. I wtedy też moment taki, który zapamiętałem na całe życie, bo stoimy tak, nasza grupa, ten karabin cały dzień strzelał, jest wieczór, noc i cicho, cisza, nie ma żadnego... Ruszamy się tutaj nie strzela do nas nikt. No więc teraz nie wiemy, czy on się tam czai, czy też... Czy też..., no dlaczego nie strzela? No i kto skacze pierwszy przez tą ulicę? No i wtedy powiedziałem: „Ja skaczę, jak nie zaczną strzelać, to skaczcie za mną”. To jest moment też, który za..., to był... No... Pamiętam uczucie strachu. Zacznie strzelać czy nie? No i skoczyłem i nie strzelał, bo go tam już nie było. Oni przenieśli te gniazdo karabinów do oficyny. No i myśmy byli pierwsi. Pierwsi w „Astorii”. Pierwsi, żeśmy zajęli tą „Astorię”. Oni właśnie ustawili karabin maszynowy w oficynie i stamtąd bronili się, stamtąd strzelali. No więc myśmy teraz chcieli ich stamtąd też wykurzyć, więc podszliśmy, podkradliśmy się, jak tylko można było najbliżej, chowając się za różne te wylomy, ściany i tak dalej. No i jak już byliśmy stosunkowo blisko, to wygarnąłem do nich ze „Stena”, no i wtedy zaczął ten karabin maszynowy strzelać w naszą stronę. I no żeśmy się schowali za tym, za jakimś wyrębem muru. I mówię do... Moim ładowniczym był „Kruk drugi”. Mówi: „Kruk”, dawaj magazynek. A tu widzę, że „Kruka” nie ma. Nikogo nie ma. „Kruka” nie ma, jestem sam. Więc zacząłem się cofać i teraz... Moi koledzy zaczynają strzelać do mnie. Więc ja krzyczę: „Nie strzelajcie, to ja, Krzysiek”. No i teraz... Następne, co pamiętam, następna rzecz to było, że jeden z kolegów znalazł, oni strzelali i rzucali granaty. I jak się okazało to był garłacz. Tego przedtem nigdy nie widziałem. To były takie ładunki, takie granaty, które się strzelało z karabinu. I żeśmy, po drugiej stronie już ulicy naszej, byli właśnie w pokoju sanitariuszek i tam każdy oglądał ten pocisk. I ja też. I w pewnym momencie pocisk, gdy jeden z kolegów oglądał pocisk, wybuchł. Wybuchł. Jemu urwał ręce, mnie poranił piersi, brzuch, nogi i tak dalej, ręce. No w każdym razie, pamiętam ten wybuch, bo strasznie, upadłem i nie wiem, dobiegłem czy doczołgałem się do drzwi, chciałem otworzyć, drzwi były zamknięte i straciłem przytomność. No i wtedy... Zanieśli mnie już do... Na... Na Chmielnej był taki szpital tymczasowy. No taki dość prymitywny, bo to było w piwnicy węglowej. Tam mnie te odłamki niektóre wyjęli, niektóre nie. No w każdym razie już byłem na resztę powstania unieruchomiony. Przenieśli mnie potem do szpitala na Żłotej. I tam się okazało, że... Bo w międzyczasie... W międzyczasie... Znaczący po tej operacji, pamiętam, jak się obudziłem, obudziłem po narkozie, to takie miałem wrażenie, że w nogach moich śpi pies, a obok siedziała sanitariuszka, „Duda”, która śpiewała taką kołysankę: „Srebrna rzeka i księżyc po niej pływa...”. I wtedy miałem również taki wy..., no po wymiotach taki, bo po narkozie właśnie były wymioty. Psem się okazał taki kolega, którego znałem jeszcze przed powstaniem. Andrzej Karbowski, taki typowy cwaniak warszawski, on był muzykiem, który grał na potarćcówkach różnych, grał na harmonii, bardzo zresztą dobrze grał. I on, jak był ranny, to nie mieli go gdzie położyć, bo wszystkie łóżka były zajęte, i zobaczył, że mnie kładą tam na tym łóżku, to mówił, że tam gdzie tego, bo to mój kolega. Tak że jego położyli na... Na... Na nogach tam moich i tak nasze losy się związały później na wiele miesięcy niewoli. I ja pytam, a gdzie tej „Dudy”... Bo Oleńka, to znaczący ta sanitariuszka, która mi się tak podobała na tym dachu i „Duda” mówi: „Oleńka ma służbę, przyjdzie niedługo”. No i czekałem, czekałem, nie przychodziła. Jak się okazało, że już przyjść nie mogła, bo w międzyczasie, jak koledzy starali się tą pierwszą część „Astorii” zająć, Jeden kolega „Wstawalski”, taki miał pseudonim, został ranny. No i Oleńka razem z inną sanitariuszką i łączniczką pobiegły z noszami jego ratować tam. I wówczas, gdy już go wynosili, „Astoria” się zawaliła. Wypalone te ściany się zawaliły i je przysypały. Oleńkę i tego rannego zdołali odkopać prędko, a tamtą drugą sanitariuszkę i łączniczkę nigdy nie odkopali. One zostały tam na zawsze. Tak że i później, jak mnie przenieśli do szpitala na Żłotej, to się dowiedziałem, że Oleńka jest ranna. I że leży teraz tu w szpitalu na Żłotej. No i położyli mnie w męskiej sali na pierwszym piętrze. Było ogromne, olbrzymie

bombardowanie. I w pewnym momencie przyszła sanitariuszka i mówi, że... Bo byliśmy pod ostrzałem tamtych. Więc że na dole, na damskiej sali, jest miejsce, że nas przeniosą. No to przeprowadziła „Karbowiaka”, znaczy Śrubkę i mnie tam na dół. No i ja wtedy widzę, że tu leży Oleńka i położyłem się na łóżku obok. No i tak nasze losy się związały później na całe życie. No więc byliśmy w tym szpitalu na Złotej. I teraz właśnie niedawno czytałem urywki pamiętnika mojej późniejszej żony, w którym opisuje te czasy. I nawet napisałem takie wspomnienie, które jest „fotomontażem”, bo używam swojej pamięci i urywki z pamiętnika Oleńki. Tak że to jest „fotomontaż” miłości, uczucia miłości. Takie coś napisałem. No ale w każdym razie, żeśmy leżeli obok na tych łóżkach. I właśnie Oleńka wpisuje, że czytaliśmy „Quo Vadis” pierwszego dnia. No później przychodzili koledzy różni odwiedzić nas. I dowiadywaliśmy się, co się dzieje, że Ruscy stoją za [Wisłą]... Bo, że stoją, to już wiedzieliśmy od dłuższego czasu, że stoją i się nie ruszają, ale że był desant... A potem przysłała kapitulacja. Najpierw jeszcze przed kapitulacją, to było chyba 17 września, był moment wielkiej euforii, gdy przyleciała pomoc amerykańska. Ktoś powiedział: „Desant, desant!”. Wszyscy się rzucili do okien patrzeć, a tu niemiecka artyleria przeciwlotnicza wali, a u góry lecą samoloty, wysoko, wysoko samoloty te... Pociski z artylerii przeciwlotniczej rozbijają się poniżej, pękają poniżej tego, nie dochodzą nawet do tych samolotów. I nagle z samolotów wyskakują spadochroniarze. I to był wielki moment euforii, że nareszcie pomoc, pomoc. A to później się okazało, no bo ktoś pobiegł po lornetkę i zobaczył, że to nie są ludzie, to są kontenery. No i to była właśnie ta pomoc, która przysłała, gdzie Rosjanie nie pozwolili im, bo od dłuższego czasu alianci przesyłali pomoc. Polskie głównie, ale nie tylko polskie samoloty, lotnicy polscy, kanadyjscy, południowoamerykańscy, afrykańscy, amerykańscy musieli latać z Brindisi, z bazy na południu Włoch, a ruscy nawet nie pozwolili tym samolotom paliwo uzupełniać. Tak że oni na tych samych ilościach paliwa lecieli w jedną i w drugą stronę, z olbrzymimi stratami. Pamiętam, miałem kolegę później w Londynie na uniwersytecie, Domański, który był jednym z tych lotników polskich, który opowiadał, że już z Krakowa lecieli na łunę, już nie potrzebowali żadnych nawigacyjnych przyrządów, bo łuna taka była, że już od Krakowa lecieli na tę łunę. A później został zestrzelony w drodze powrotnej nad Węgrami. Tak że nie wrócił już. No w każdym razie, nastała cisza, już nie ma strzelaniny, nie ma wybuchów i okazuje się, że koniec, że został podpisany koniec. I teraz co z nami? Wszyscy żołnierze wychodzą, oddając broń. Rannych wywiozą do niewoli, a ludność cywilna ma cała wyjść z Warszawy. No, więc myśmy już o laskach, już coś się poruszali, postanowiliśmy pójść się pożegnać z rodzicami, zanim oni wyjdą i zanim Niemcy nas wywiozą. Więc poszliśmy. Oleńki dom był blisko, bo ona mieszkała na Koszykowej w czasie okupacji, a ja na 6 sierpnia, więc blisko. No i tam, jak żeśmy poszli, w jej domu było już pełno ludzi, którzy właśnie przygotowywali się do wyjścia z Warszawy, więc poszliśmy do naszego domu. Tam też byli moi krewni z dziećmi, którzy też... Także też dom był pełny, ale naturalnie tam żeśmy prze-nocowali, pożegnali z rodzicami. No i była rozmowa, co zrobić z kotem, ukochanym kotem, bośmy mieli kota, który się nazywał Murek. No i co z nim zrobić? Więc jak wychodziliśmy, to było postanowione, że Murek będzie musiał sobie dawać radę, że zostanie tu, może będzie musiał sam łowić sobie jakieś szczury, pewne złowi, nie złowi. No, ale to opowiem tą historię, bo to taka historyjka... Myśmy poszli z Oleńką, wróciliśmy do szpitala, a potem resztę to znam z opowiadania mamusi, że Murek został, a wszyscy oni wyszli. Mogli wziąć tylko tyle, co udźwigną. Mój ojciec już był człowiekiem starszym, babunia staruszka, mamusia i cioteczna siostra, która była sanitariuszką, ale zdecydowała, że pójdzie razem z moimi rodzicami, że będzie pomocą. No niestety już w Pruszkowie ją zabrali i wywieźli na roboty, tak że nie poszła. Szli do końca Pola Mokotowskiego, ale wszystkich nurtowało to, co ten biedny kotek, tam został sam, bo już pusto w Warszawie, wszyscy wyszli, a tu ten kotek został. No i tak jak mnie mamusia później opowiadała, że zdecydowali, że w nocy pójdzie mamusia z moim najmłodszym bratem, a tatuś z babunią

i z tą siostrą stryjeczną zostaną, będą czekali. No i więc wróciła z moim najmłodszym bratem. I tak jak mówiła, Warszawa była puściszka, już pusto, nikogo. Każdy krok, to się odbijał echem. Szli, i gdy doszli do placu Politechniki, to wtedy usłyszeli straszne miauczenie. A myśmy mieszkali na 6 Sierpnia, na 4 piętrze. Tam w oknie czy na balkonie Murek siedział i płakał. No jak tylko mój brat zawołał jego imię, to w mgnieniu oka się znalazł przy nich. No i zabrali i później całą tułaczkę z nimi przeżył. A różni ludzie mówili, później jak oni ich wywieźli z Pruszkowa, nie wiadomo było, dokąd jadą, czy do... Bo to pociąg jechał na południe, mój ojciec się obawiał, że jedzie do Oświęcimia pociąg, a tymczasem gdzieś tam w polu stanął. I „raus!” – wszystkich wyrzucili z tego pociągu i dawajcie sobie sami radę. No i kotek przeżył i później dożył szczęśliwej starości. No a myśmy z Oleńką wrócili do szpitala i później nas podjechały ciężarówki niemieckie, a w międzyczasie zawieźli nas, najpierw przekazali, przenieśli ze Złotej, gdzie ten szpital przenieśli na ulicę Widok. Tam nas umieścili w jakimś, no nie wiem, straszne wszy nas tam oblażyły. To były pierwsze wszy, które były plagą. A Niemcy już palili Warszawę. Na ulicy Widok po stronie południowej palili dom po domu. A po stronie północnej, myśmy właśnie byli tam, tam nas umieścili, a po drodze, jak nas przewozili, to na rogu Złotej i Marszałkowskiej stała grupa oficerów niemieckich. I rozeszło się między tymi Niemcami, że to von dem Bach, von dem Bach. Okazało się, że rzeczywiście to generał von dem Bach przyszedł i tam razem ze świtą myśmy przechodzili, tak że nie mogłem się dobrze mu przyjrzeć, ale przez lornetkę tak widziałem, że ogląda tą naszą „Astorię”. I potem w niewoli dopytywali się, co się stało z tym, szukali tego majora, Kręca. To już później wiem od kolegów z Oflagu. Wypytywali... I teraz to już jest moje przypuszczenie takie, że ten Kręc, ten major, był pewno dowódcą odcinka. I to, że on zginął, to zatrzymało tę ich ofensywę, żeby się połączyć z siłami w Ogrodzie Saskim. I dlatego nie połączyli się. Tak przypuszczam. Wróciliśmy do szpitala, potem... Już jesteśmy na tej Chmielnej, stamtąd zabrali nas, zawieźli na dworzec zachodni, wsadzili do pociągu sanitarnego takiego, gdzie były wagony, normalne wagony, takie bydlęce, ale w tych wagonach były prycze i jeden Niemiec taki z Volkssturmu, starszy człowiek, który niby nas pilnował, no i przynosił jedzenie. No i ruszyliśmy. Nas wieźli do... No najpierw zatrzymaliśmy się, gdzieś tam pociąg się zatrzymał. No już nie będę opowiadał tego. W każdym razie dojechaliśmy do Łodzi i w Łodzi zatrzymał się pociąg. I tam żeśmy czekali przez kilka dni, zaczęli rozładowywać tych rannych z pierwszych wagonów, pierwszych gdzieś wywozili, jak się później okazało, że to SS chciało cały ten pociąg zawieźć do obozu koncentracyjnego koło Łodzi. Nie pamiętam w tej chwili nazwy tego obozu. I Wehrmacht się nie zgodził. Przywieźli ich z powrotem i później ruszyliśmy w dalszą drogę. Ale z tego postoju tam, pamiętam takie obrazki, wzruszające, bo ludność łódzidowiedziawszy się, że tam stoi pociąg z rannymi powstańcami – pociąg był otoczony żandarmami – i ludzie przychodzili, przynosili, kto co miał: a to jabłko, a to jakiś kawałek, bochenek chleba, czy cokolwiek co, kto miał. Przychodzili i przerzucali przez ten kordon tych żandarmów. To było wzruszające, bo ci ludzie, którzy... „Untermenschen” [podludzie w niemieckiej propagandzie], którzy przez... Dla nich myśmy byli tym symbolem tej wolnej Polski. Oni przez te pięć lat byli w Reichu, byli „Untermenschen” w Reichu. I tutaj obrazek, który, gdybym nie widział tego osobiście, to bym nigdy nie uwierzył. Stoimy ze „Śrubką” przed naszym wagonem, no i łapiemy tam jakąś czekoladę czy nawet pomarańcz, czy coś. I w pewnym momencie... A tutaj wychodzi ten żandarm i pilnuje, żeby ludzie nie podeszli bliżej i nie przynieśli... I tam jakaś babuleńka taka garnuszek miała zupy, i jak żandarm się odwrócił, odszedł parę kroków, to podbiegła i „Śrubkowi” daje tę menażkę czy tam jakiś garnek, czy coś. No a żandarm akurat to zobaczył, tą kolbą wytrącił tą zupę, się rozlała, a ta kobieta się przewróciła. A Karbowski, który był z laską, niewiele myśląc, zaczął tego żandarma okładać laską po hełmie, po plecach: „Ty draniu, ty tchórze! To ty biedne kobiety przewracasz, a nie wiesz, z kim masz do czynienia. My tutaj jeszcze w tym pociągu przez tydzień będziemy was tłukli. Będziemy się bronić”. I nic się... Żandarm

się skulił, myśmy Karbowiaka odciągnęli. No i teraz czekamy, że przyjdą zaraz żandarmi i go zabiorą, no i rozstrzelają. Nic się nie stało, nie było żadnej reakcji. Nie wiem, ten żandarm może się wstydzić powiedzieć, co mu się stało. No w każdym razie nic się nie stało. Stoimy tam w nocy i śpiewamy piosenki powstańcze, różne polskie. I przyszło kilku kolejarzy, Polaków. A ja miałem jeszcze ze sobą, bo jak koledzy wychodzili i musieli oddać broń, i ktoś przyszedł, któryś z kolegów, jeden z kolegów przyszedł i powiedział, że ma „Visa”. To był chyba „Vis” właśnie mojego brata. I czy on go ma też tam wyrzucić, jak mu każą. Więc ja mu powiedziałem, zabrałem tego „Visa” ze sobą i wsadziłem do swojej walizeczki. Myślę sobie... No nie wiem, co myślałem, ale szkoda mi było „Visa”, bo to był „Vis” mojego brata. I jak ci kolejarze przyszli, raczej przyszli wieczorem, to myśmy śpiewali te piosenki i tak dalej. Widzę, że ci, to jeden... No jednemu łzy kapią z oczy, ze wzruszenia. I jeden młody chłopak do mnie podchodzi i mówi: „Ja też jestem w AK, ja też jestem, ja jestem w AK”. Ja mu powiedziałem: „A chciałbyś mieć Visa?”. Jemu się zaświeciły oczy, więc ja mu tego „Visa” dałem. Na tym kończymy.